

* * *

Przypadł mi w udziale zaszczyt dołączenia się kilkoma osobistymi słowami do wspólnego pożegnania prof. Wacława Sitkowskiego, które na łamach i na zaproszenie „Kardiologii i Torakochirurgii Polskiej” redagują przedstawiciele naszego środowiska. Nie ma chyba wśród nas osoby, która nie traktowałaby Profesora w sposób szczególny, jako nieościgniętego wzorca i swoistej wyroczni, o której uznanie nie było łatwo, dzięki czemu było ono cenniejsze.

Moje osobiste kontakty z Profesorem zaczęły się względnie wcześniej – byłem chyba początkującym studentem medycyny (rok 1975–1977?), kiedy mój ojciec, przyjaciel Profesora, zabrał mnie do Warszawy i spotkał się w gabinecie w Instytucie przy ul. Spartańskiej. Pamiętam, jak wielkie zainteresowanie wzbudził we mnie portret cesarza Franciszka Józefa wiszący



Fot. 1. W czasie obchodów 50-lecia Wrocławskiej Kardiochirurgii (2005 r.)



Fot. 2. Uroczystość otwarcia III Kongresu PTKTCH (2006 r.)

w centralnym miejscu. Mam lwowskie korzenie i znam z domu różne wydarzenia z historii Polski, o których ówczesna administracja zdawała się czasem nie chcieć pamiętać. Rozmawialiśmy o monarchistycznych poglądach gospodarza, który z wielką nostalgią wracał do czasów, kiedy Austro-Węgry nieśmiało próbowały budować jedność Europy.

Minęło kilka lat, mój ojciec odszedł, a ja po 2-letnim przeszkoleniu w Niemczech postanowiłem swe dalsze życie związać z Polską i z kardiochirurgią. I wszędzie tam, gdzie ważyły się losy mojej dalszej kariery, zawsze był prof. Sitkowski: w czasie egzaminu specjalizacyjnego, podczas przedstawienia pracy habilitacyjnej w Zakopanem, przy przyjęciu do Klubu Kardiochirurgów Polskich – zawsze ten sam uścisk dłoni.

Poczułem, jak z pozycji ucznia, studenta, adepta wchodzić w rolę ciągle młodszego, ale już kolegi, z którym inaczej się rozmawia, którego się już nie wychowuje, ale raczej przekazuje cenne prawdy życiowe. Bardzo sobie ceniłem takie nasze kontakty, korzystając z każdej okazji do zaproszenia Profesora do Wrocławia. On też chyba chętnie przyjeżdżał, zaszczycił nas w domu, w którym i wcześniej bywał. Poznał tym razem moją rodzinę, my poznaliśmy wiele ciekawych wspomnień i ponadczasowych skojarzeń.

Pamiętam jedną naszą rozmowę, prowadzoną chyba w 2007 r. Mówiliśmy wówczas o sytuacji w kraju i w środowisku. Ja starałem się wydobywać pozytywy, ale nie byłem w stanie pokonać jego sceptycyzmu. Niezależnie od perspektyw, jakie ma teraz młode pokolenie i względnie szybko rozwijający się kraj, Profesor miał wiele zastrzeżeń do elit (jeśli takowe istnieją) i był zde gustowany otaczającą rzeczywistością, o którą najpierw walczył z bronią w ręku, a następnie budował ciężką pracę. W ubiegłym roku zacząłem przyznawać mu rację, ale nie znalazłem okoliczności, żeby mu to powiedzieć.

prof. dr hab. n. med. Wojciech Kustrzycki



Fot. 3. Impreza plenerowa nad Odrą (2008 r.). Od lewej: W. Kustrzycki, W. Sitkowski, T. Bross, T. Hirnle